OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 3-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 183

Wyroki śmierci w Rosji.

Władze sowieckie oskarżyły 24 polaków o działalność „szpiegowską".

A tymczasem niemcy uzyskują poważne koncesje handlowe

Moskwa, 2 lipca.

Dziś ogłoszono tutaj nowy wykaz wyroków śmierci, z którego wynika, że G. P. U. w dalszym ciągu wykorzystuje swoje nadzwyczajne pełnomocnictwa.

Między innymi zasądzono na karę śmierci i rozstrzelano niejakiego Strassłowa za to, że w 1914 r. był współpracownikiem policji carskiej i pomagał w aresztowaniu licznych rewolucjonistów.

Poza tem G. P. U. zatwierdził wyrok śmierci przeciw Klepikowowi za szpiegostwo na rzecz Angiji.

Równocześnie w Czelabińsku skazano na karę śmierci b. oficera, ponieważ w 1918 r. pomagał ochotniczemu korpusowi czeskiemu gen. Gajdy.

★

Z Rygi donoszą:

„Siewodnia" pisze, że w więzieniach sowieckich znajduje się w chwil' obecnej 24 obywatel polskich, oskarżonych przez władze sowieckie o przestępstwa polityczne.

Bezład sowiecki.

Ryga, 2 lipca.

Z Kijowa donoszą, że wskutek lej organizacji stacji ratunkowej na Dnieprze w maju i czerwcu r. u. utonęło 300 osób. Tak wielka liczba wypadków tłumaczy się tem, że na plaży dnieprzańskiej niema zupełnie posterunków ratunkowych i b ak jest wogóle dozoru. Władze sowieckie nie mają środków na organizac.. akcji ratunkowej.

Czarny handel.

Moskwa 2 lipca.

(Polska Agencja Telegraficzna).

Handlowo spółdzielcza sekcja krasno-presnińskiego rejonu przeprowadziła kontrolę sprzedaży towarów w państwowych i spółdzielczych magazynach. Kontrola ta miała na celu sprawdzenie, czy przedsiębiorstwa trzymają się ściśle dyrektyw rządowych w sprawie cen. Przeprowadzono 134 zakupy kontrolne, w rezultacie czego skierowano 96 spraw do sądu o sprzedaż towarów powszechnego użytku cen wyższych, aniżeli zdecydowane było przez organizacje nadzorcze.

Koncesje dla niemców.

Moskwa, 2 lipca.

(Polska Agencja Telegraficzna).

Jak donosi Tass, Rada komisarzy ludowych udzieliła koncesji niemieckiemu towarzystwu akcyjnemu „Wostwag" na okres dwuletni, na importowanie do sowietów z Niemiec i innych państw towarów. „Westwag" jest zobowiązany do inwestowania w tranzakcjach własnego kapitału conajmniej w wysokości 500.000 rubli. Eksport i import dokonywany przez to towarzystwo na terenie sowietów, będzie kontrolowany przez komisarjat dla handlu zagranicą — przez przedstawicielstwa handlowe sowieckie.

Strach na sprężynie!..



... oto jak wyglądają bolszewickie groźby.

Rys. K. Grus.

Kradzież w Banku Ziemiańskim.

Klijentowi skradziono z teczki kilkanaście tysięcy złotych.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj w godzinach popołudniowych do Banku Ziemiańskiego, przyszedł handlowiec p. M. Bajer zamieszkały przy ulicy Stare-Miasto nr. 25.

Bajer stanął spokojnie w okienku do kasy i czekał na swoją kolej. Pod pachą miał teczkę skórzaną zawierającą 1300 zł. gotówką, oraz weksle na 1000 dolarów i 5000 zł.

W pewnej chwili gdy handlowiec znalazł się już przy okienku, odłożył na chwilę teczkę i umieścił ją na parapecie.

Trwało to zaledwie chwil parę, gdy jednak p. Bajer odwrócił się i wziął teczkę do ręki spostrzegł, iż mu ją zamieniono.

Przerażony zajrzał do środka. Pieniędzy ani weksli nie było, jedynie bezwartościowe jakieś papiery. Zawiadomiona o powyższym wypadku policja prowadzi energiczne dochodzenie, na ślad jednak złodzieja dotychczas nienatrafiono.

Radjo w pociągach.

Rozsądna reforma na kolejach polskich.

Po wielu niepowodzeniach i nieudanych próbach, ministerstwo komunikacji zdołało wreszcie wynaleźć typ aparatu radjowego, nadającego się do zainstalowania w wagonach kolejowych.

W najbliższym już więc czasie pasażerowie kolejowi będą mieli możność słuchania w czasie podróży reprodukcji radjofonicznych.

Lot Paryż—New Jork.

Paryż, 3 lipca.

„Excelsior" zamieszcza wywiad z Henry Farmanem, który oznajmił, że raid transatlantycki lotników Drouhina i Lebrixa jest zasadniczo zdecydowany i że odlot mógłby ewentualnie nastąpić w ciągu 15-tu dni. Aparat jest gotowy, a lotnicy ćwiczą się w lotach nocnych i podczas deszczu. Farman zaprzeczył pogłosce, jakoby Drouhin i Lebrix zamierzali dokonać lotu z Paryża do Nowego Jorku i z powrotem, dodając jednak, że jeśli pierwszy przelot zakończony zostanie pomyślnie, to jest możliwem, iż aparat powróci tą samą drogą.

Cyganiewicz przybywa do Polski

by uzyskać tytuł szampiona.

Kraków, 3 lipca.

Znany atleta, Władysław Cyganiewicz, przybył tu z Ameryki po 14-letniej nieobecności w Europie. Cyganiewicz przyjeżdża z końcem lipca i pierwszą walkę w obronie tytułu szampiona polskiego rozpocznie w Krakowie.

Taksa klimatyczna w Zakopanem.

Komu przysługują zniżki?

Zakopane, 3 lipca.

(Polska Agencja Telegraficzna).

Wysokość taksy klimatycznej na sezon bieżący w Zakopanem została ustalona następująco: za pobyt tygodniowy 8 zł., za pobyt dwutygodniowy 12 zł., za 3-tygodniowy 16 zł., za 4-tygodniowy 20 zł. Za czas pobytu ponad 4-ch tygodni płaci się połowę taksy. Rodziny płacą taksę tylko za trzech członków. Zwolnieni są od taksy lekarze i dziennikarze z rodzinami, żołnierze, inwalidzi i dzieci do lat 5-u. Połowę taksy opłacają urzędnicy państwowi i samorządowi, nauczyciele szkół powszechnych, średnich i wyższych, oficerowie, młodzież akademicka i gimnazjalna, oraz dzieci od 5 do 10 lat. Pozatem częściowych lub całkowitych uwolnień od taksy udziela się osobom, wykazującym się świadectwami ubóstwa; zniżek tych jednak nie udziela się w pełnym sezonie; prócz taksy klimatycznej wszyscy kuracjusze bez wyjątku opłacają jeszcze 1 zł. tygodniowo na fundusz regulacyjny i jednorazowo 1 zł. na walkę z gruźlicą.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w niedzielę 3-go lipca?

PROGRARM STACJI WARSZAWSKIEJ.

10.15 — Transmisja nabożeństwa z Katedry poznańskiej.
12.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny komunikaty „PAT", nadprogram.
13.45 — Odczyt p. t. „Jęczmień ozimy i wyka zimowa".
14.10 — Odczyt p. t. „Hygjena bydła".
14.35 — Odczyt p. t. „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze". Komunikat meteorologiczny.
15.05 — Odczyt p. t. „Praca kobiet w samorządzie".
15.30 — Transmisja z „Doliny Szwajcarskiej". Koncert ludowy.
17.00 — Audycje dla dzieci.
17.35 — Koncert popołudniowy.
18.35 — Rozmaitości wygłosi p. Lawiński.
18.55 — Komunikaty P. A. T.
19.10 — Odczyt p. t. „Stosunki gospodarcze w Polsce Jagiellońskiej.
19.35 — Odczyt z działu „Podróże i przygody".
20.00 — Przerwa.
20.30 — Koncert wieczorny popularny.
22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu, nadprogram, komunikaty „P. A. T".
22.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz".

Europeizacja Japonji

jest tylko powierzchowna.

Radykalna zmiana wewnętrzna jest na razie niewykonalna.

Błyskawiczne niemal postępy Japonji w przejmowaniu zewnętrznych cech kultury europejskiej, nie idą w parze z przemianą psychiki japońskiej. Nie proporcjonalnie wolniej postępuje głębokie przenikanie kultury europejskiej do rdzenia psychiki japońskiej i wewnętrzna metamorfoza narodu japońskiego.

Bardzo powoli wytwarza się nowa kultura japońska, różna od europejskiej, będąca konglomera tem dawnej kultury japońskiej, oraz obcej, europejskiej, przepuszczonej niejako przez pryzmat umysłowości japońskiej, a więc zupełnie zasymilowanej na sposób japoński.

Szerokie masy ludowe po większej części nie ulegają prawie zupełnie tym przemianom. Szybciej bowiem i łatwiej można pokryć kraj gęstą siecią kolei żelaznych, przerzucić mosty ponad prze paściami i zbudować eskadry nowoczesnych okrętów bojowych morskich i powietrznych, niż dokonać radykalnej przemiany struktury wewnętrznej narodu, która wytworzyła się w ciągu wielu setek lat. Dlatego też europejskość Japonji nosi piętno powierzchownego pozoru, za którym kryje się wiele niezatartych cech niekiedy niezwykle szlachetnych, niekiedy wstrząsających ponurem barbarzyństwem, a pochodzących jeszcze z czasów samurajów.

Bardzo często w Japonji zdarzają się

potworne zbrodnie

których ofiarą padają całe rodziny. Główną przyczyną tych zbrodni jest nieraz

zemsta rodowa.

Są to krwawe epilogi długotrwałych i w azjatyckiem okrucieństwie nie pohamowanych walk rodów na śmierć i życie.

Rząd japoński z całą surowością prawa tępi te przerażające ślady dawnych czasów.

Ostatnio japończyk Takami Tsugio, zagorzały konserwatysta, dokonał zbrodni, która potwornością swą przyćmiła wszystkie dotychczasowe. Takami Tsugia w okrutny sposób wymordował nożem rodzinę, składającą się z 7 osób. Trupy znaleziono zniekształcone w straszny sposób. Zbrodniarz zbiegł.

Policja japońska wytropiła jednak jego kryjówkę i morderca został ujęty. Sąd skazał go na karę śmierci.

Czternastoletni jasnowidz.



Sensacją Warszawy jest w tej chwili 14-letni chłopak, Władzio Zwirlicz, określany przez Warszawskie towarzystwo metapsychiczne jako niezwykle zdolny fenomen medjalny.

Wielka powódź w Opatowie.





Miasto Opatów i okolice (województwo kieleckie) niespodziewanie nawiedziła wielka powódź, która wyrządziła nieobliczalne spustoszenia. W wielu miejsc owościach okolicznych nie obyło się bez ofiar w ludziach.

Afryka ognisko wiecznych epidemji.

Okropny stan zdrowotny czarnego lądu uniemożliwia życie europejczykom.

Uporczywe choroby uniemożliwiły Afryce stworzenie własnej kultury.

Jedna z moich współpodróżniczek po przebyciu pierwszej ciężkiej malarji powiedziała mi kiedyś: „Niema złego, któreby na dobre nie wyszło. Teraz bowiem rozumiem dopiero Afrykę i tych białych, którzy tu mieszkają"...

Słowa te przytaczam dlatego, że w sposób niemal idealny charakteryzują one stosunki afrykańskie. Zawarta jest w nich prócz tego głęboka prawda dotychczas mało jeszcze znana tym europejczykom, którzy Afrykę znają tylko z pięknych opisów i pełnych fantazji opowiadań.

Bez swoich tropikalnych upałów Afryka nie byłaby Afryką, pełną tajemnic i egzotyzmu. A przecież właśnie ten tropikalny klimat sprawia, że Afryka pod względem zdrowotnym zajmuje specjalne miejsce, odcinając się w tej dziedzinie od pozostałych części świata. Jest ona bowiem kontynentem, o którym śmiało i bez przesady można powiedzieć, że jest

jednym na kuli ziemskiej terenem, gdzie królują nagminnie wszelkiego rodzaju choroby

i dolegliwości fizyczne. Ktoś nie bez słuszności wyraził się, że Afryka jest wielkim szpitalem...

W swoim czasie szczegółowo zwiedziałem południową Amerykę. W ciągu mojej dwuletniej podróży dwa razy tylko musiałem zaglądać do flakonu z chininą. Najbardziej gorące okolice Argentynę, Chile, Urugwaju. Brazylji, Boliwji i Peru niemal zupełnie wolne są od malarji, podczas gdy cała Afryka z wyjątkiem tylko wysoko położonych okolic Yohannesburgu poprostu

zmaltretowana jest przez tą złośliwą chorobę

Ale nietylko malarja jest klęską czarnego lądu. W niemniejszym stopniu występuje tu również czerwonka i śpiączka, a przedewszystkiem cały szereg chorób krwi, o których Europa, na szczęście, nawet nie ma pojęcia

Wprawdzie epidemje i choroby nagminne nawiedzają również i pozostałe części świata w Afryce jednak posiadają one zupełnie inny przebieg, inne skutki, i inne natężenie. Pod tym względem jest ona, jak to już na wstępie zaznaczyłem specyficznym wyjątkiem, który w dziedzinie zdrowotności nie znajduje równego sobie przykładu.

Podczas bowiem gry na innych kontynentach, **człowiek który zapada na dżumę, cholerę lub tyfus, albo umiera albo odzyskuje zdrowie — w Afryce choruje bardzo długo a rekonwalescencja jest bardzo często pozorna.** Choroby inpekcyjne nawet po swo. ustąpieniu pozostawiają ślady w organizmie ludzkim, które na zewnątrz objawiają pod postacią melancholji, neurastenji i schorzeń psychicznyc'. Tem też tłomaczyć właśnie trzeba fakt, że europejczyk który udaje się na ląd afrykański

pełen energji i życiowej mocy

powraca stąd w pożałowania godnym stanie

duchowej bezsiły i rezygnacji.

To samo odnosi się do specyficznie afrykańskiej choroby — malarji. Przebieg jej w normalnych warunkach nie jest wprawdzie dla życia groźny a objawia się tylko bólami głowy i ogólnem osłabieniem, tem niemniej po przebyciu tej choroby człowiek na dłuższy czas traci pogodę ducha i znajduje się w stanie dziwnej impotencji psychicznej.

Są to zjawiska, które tłomaczą poniekąd również to, że **Afryka nie zdołała stworzyć po dzień dzisiejszy własnej swojej kultury.** Nie można powoływać się tu na Egipt, gdyż ten ostatni leżąc w północnej Afryce a może innej strefie klimatycznej posiada kulturę śródziemnomorską a więc ueropejskiej pokrewną.

Nieznane warunki klimatyczno-zdrowotne rozwiązują również niejedno zagadniene historyczne, a przedewszystkiem wyjaśniają dlaczego Afryka nigdy nie była dla pozostałych kontynentów objektem terytorjalnych podbojów ani materjalnej eksploatacji. Z wyjątkiem, oczywiście, terenów południowych. O ile między Azją i Europą po utartych szlakach odbywały się dość często wędrówki rozlicznych plemion o ile między temi dwoma kontynentami od wieków **wrzała heroiczna walka o hegemonję nad światem co nazewnątrz przejawiało się w lcznych podbojach i zbrojnych wyprawach hunnów, tatarów i mongołów** — o tyle Afryka zawsze pozostawała **na uboczu.** Nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo nawet wówczas, kiedy wyznańcy islamu w myśl wskazań swego proroka ogniem i mieczem szerzyli nową wiarę w Europie i Azji. Przed wtargnięciem do centralnej Afryki powstrzymał ich właśnie klimat.

W tym samym czasie, kiedy hiszpanie owładnęli Ameryką, portugalczycy przez Afrykę docierali do Indji. I podczas kiedy Ameryka pod względem cywilizacji stoi niemal na najwyższym stopniu, kolonje portugalskie w Afryce, których granice sięgają aż po rzekę Zambezi dotychczas nie zdradzają śladu cywilizacji ani kultury. **Ekspansja arabska również nie przekroczyła strefy północnego wybrzeża.**

Mimo pozornego nieprawdopodobieństwa, coraz bardziej jednak aktualna staje się dziś możliwość, że **kolonizacja Afryki przejdzie z biegiem czasu na inne tory.** Już dziś bowiem zarówno Anglja jak i Francja działają na terenie swych kolonji w tym kierunku — aby stworzyć tam warunki, któreby umożliwiły egzystencję europejczykom. W gruncie bowiem rzeczy, właściwym czynnikiem; który uniemożliwia dziś w Afryce życie europejczyków nie jest klimat to klimat, ale straszny stan zdrowotny. Dotychczas bowiem rozwojowi chorób, którym sprzyja tropikalny klimat nie przeciwstawiono skutecznych środków z zakresu medycyny i nowoczesnej hygjeny.

Akcję taką teraz dopiero zapoczątkowano i dzięki niej już dziś epidemja poważnie straciła na swej sile jak naprzykład choroba śpiączki, która dotychczas była formalną

plagą czarnego lądu

Stało się to przedewszystkiem dlatego, że po dłuugich zabiegach zdołano znaleźć środek częściowo unieszkodliwiający rozsadnika epidemji a mianowicie t. zw. muchę tre-tse. Obszary położone nad jeziorem Victoria, które do niedawna nękane były przez śpiączkę — dziś zwolna zaczynają się od plagi tej uwalniać, dzięki zbiorowej akcji przeciwko złośliwym muchom. Niemniej doniosłą rolę odegrały tu również nowocześnie urządzone niedawno szpitale, w których po raz pierwszy na terenie Afryki Centralnej rozpoczęto właściwe po euruopejsku rozumiane lecznictwo.

Dziś niebezpieczeństwo tse-tse do tego stopnia zmalało, że ludzie zwiedzający Afrykę **swobodnie podróżują po zagrożonych okolicach, wiedząc, że w razie zasłabnięcia na śpiączkę, znajdą należytą opiekę i pomoc lekarską.**

Nierównie donioślejsza jest jednak walka z malarją. Podczas bowiem gdy śpiączka grasuje na pewnych tylko obszarach — malarja panuje wszędzie. Jeżeli i tę klęskę uda się opanować — wówczas warunki życia staną się w Afryce o tyle znośne, że biali bez narażenia się na niemiłe konsekwencje będą mogli

swobodnie tu pracować

i szczepić kulturę euuropejską.

Uzdrowotnienie Afryki nie bez wpływu, pozostanie na rozwój czarnej rasy, która dotychczas trapiona chorobami, gnuśniała i nie brała żadnego udziału w historycznym i kulturalnym **rozwoju** świata.

K. Ros.



— Do pańskiego mieszanego zaprzęgu brak jeszcze tylko osła...
— Szkoda, że pan wcześniej nie przyszedł...

Na płonącym stosie

chciał pozbawić się życia zrozpaczony wdowiec.

Uparty samobójca zbiegł.

Z Warszawy donoszą:

Antoni Chyliński, zamożny gospodarz ze wsi Janówek w gm. Wiązownia pod Warszawą, owdowiawszy przed kilku miesiącami,

wpadł w melancholję,

co doprowadziło go wreszcie

do samobójstwa.

Rano korzystając z nieobecności domowników, którzy wyszli na pole, Chyliński nagromadził pod łóżkiem łachmany oraz słomę i oblawszy je naftą, podpalił, poczem położył się na łóżku.

Wydobywający się z chaty dym zaalarmował sąsiadów, którzy pośpieszyli do zagrody Chylińskiego i wyłamawszy drzwi, dostali się do izby, gdzie nieszczęśliwy w tak oryginalny sposób usiłował pozbawić się życia.

Mimo oporu Chylińskiego wyprowadzono i pożar ugaszono. Korzystając z zamieszania niedoszły samobójca

zbiegł w niewiadomym kierunku.

Prawdopodobnie

zamierza on ponowić zamach

Za zbiegiem zarządzono pościg.

„Podwójny" mąż i druga żona.

Gdy nie udało się żyć kosztem drugiej, wrócił do pierwszej.

Pomysłowy łodzianin przed sądem.

Z Warszawy donoszą:

Przed tutejszym sądem apelacyjnym rozpoczął się epilog sensacyjnego procesu o dwużeństwo, którego bohaterem jest łodzianin, Teodor Barczke, który ożenił się po raz drugi ani z miłości, ani dlatego, że go żona opuściła, tylko po prostu dla interesu.

Zarobki były niewielkie; w Łodzi, ślusarz mechanik, grosza dużego nie zarobi; więc trzeba było znaleźć dodatkową zasobną żonę, tak jak się bierze wieczorne dodatkowe zajęcie. Wcale niezrażony tem, że w tem samem mieście przebywa poślubiona trzy lata temu w ewangelicko-augsburskim kościele pani Natalja z domu Zachert,

wziął nowy ślub

w ewangelickim kościele z panną Emmą Lidją Holc.

Miał wojskowy meldunek, z czasów kiedy był kawalerem,

i dokument ten zaprodukował pastorowi.

A ponieważ był dosyć szczęśliwy w pierwszem małżeństwie, więc z wdzięczności drugi ślub wziął w tym samym miesiącu, co i pierwszy — w listopadzie.

Nowy wybór był udatny; panna choć 38-letnia, miała dom, plac i sklep i pracowała w fabryce. Dom był zasobny i przyjemny; cóż kiedy nowa małżonka nie posiadała tych starodawnych cnót jakie słodzą życie człowiekowi. Ze swego dobytku

nie chciała nic poświęcić na polepszenie mężowskiego dobrobytu;

ani się troszczyła, żeby dobrze zjadł i był porządnie ubrany.

Nie zniósł tego p. Teodor Barczke, tembardziej, że nadzieje

na zagarnięcie domku, placu i sklepu,

które, zda się, żywił skrycie w swem szlachetnem sercu — **mocno pobladły. Młoda żona miała bowiem siostry, i podejrzliwych szwagrów.**

Pewnego więc dnia, w dziesięć dni po drugim ślubie, młoda pani Barczke po powrocie z pracy

nie zastała męża.

Zabrał swe manatki i

wrócił do pierwszej żony.

„Wróciłem — powiada, — bo co to za żona, co jeść nie daje".

Pirwsza pani Barczke, zdaje się, była już wtajemniczona w to, co się stało i

ze względów „ekonomicznych"

nie ma nic przeciwko podziałowi pana Barczke

na dwie kochające części,

ale druga małżonka podała skargę i sąd okręgowy w Łodzi skazał rozrywanego małżonka — na dwa lata więzienia.

Sąd apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Laskowskiego nie uwierzył, co prawda, że Barczke odbiegł pierwszej żony za to, że nie mówiła po polsku, a tylko po niemiecku, tembardziej, że

nasz gorący patrjota

bardzo źle sam po polsku mówi, ale zmniejszył mu karę do roku więzienia.

Nie emigrować do Kanady!

Emigranci złorzeczą na swą straszną dolę.

Kompanje kolejowe nie spełniają swych zobowiązań

W pismach polskich, wychodzących w Kanadzie, wychodźcy, którzy do Kanady wyjechali w poszukiwaniu chleba, opisują swoją ciernistą drogę w poszukiwaniu pracy i zarobku.

Wielu emigrantów znajduje się wprost w położeniu bez wyjścia. Złorzeczą chwili, w której opuścili kraj rodzinny, skazując się na tułaczkę i poniewierkę w złotodajnej Kanadzie. Wielu z naszych emigrantów którzy dali się wziąć na lep obiecanek agentów biur okrętowych, przyszło obecnie do przekonania że jednak znośniejsze są warunki życia w Polsce aniżeli na obczyźnie, i wyraża ją to zupełnie otwarcie.

— Kanada — pisze winnipegski „Czas" — jest szkołą dla tych z pośród emigrantów, którzy mając kawałek chleba, choć coprawda ciężki, postanowili szukać szczęścia w świecie. Grubo się zawiedli i przekonali zarazem, że dolary zdobywa się w pocie czoła i ciężkim znoju. Nie mniej złorzeczą warunkom w Kanadzie ci, którzy mają za ciężkie ręce do pracy i przyzwyczajeni byli korzystać z zapomóg, udzielanych przez rząd polski, a w razie nieotrzymania ich burzyli się i urządzali demonstracje. Tacy zrozumieli — kończy „Czas" — system stosowany w innych krajach, że „kto nie pracuje, niechaj nie je".

Większość emigrantów gotowa jest przyjąć jakąkolwiek pracę, aby ratować siebie i swe rodziny pozostawione w kraju. Ci odczuwają najbardziej swe przykre położenie z braku wszelkich widoków zarobków na farmach, gdzie zobowiązały się dostarczyć im pracy kanadyjskie kompanje kolejowe. Że kompanje te nie spełniają w wielu razach swych zobowiązań, mówią o tem fakty. Imigrant polski, nie cieszy się, niestety, należytą opieką w Kanadzie, choć Polskie tow. opieki nad imigrantami jak może działa, nie jest jednak w stanie zadość uczynić wszystkim ich potrzebom.

Jest rzeczą konieczną, aby w warunki imigrantów polskich wniknęły miarodajne władze polskie, aby każdy z nich otrzymał obiecaną mu pracę. Jest to sprawa ważna i niecierpiąca zwłoki.

Wycieczka polaków amerykańskich

przybywa w najbliższych dniach do Polski.

Dnia 5 b. m. przyjeżdża do Polski wycieczka stow. weteranów polskich z Ameryki w liczbie około 500 osób. Są to Polacy, którzy brali udział w wielkiej wojnie, jako członkowie „polskiej armji we Francji".

Brali oni udział w walkach na froncie francuskim, a następnie w Polsce walczyli przeciko bolszewikom.

Wycieczka przyjeżdża do Gdyni, a stamtąd objeżdża całą Polskę, zwiedzając Toruń, Gniezno, Poznań, Częstochowę, Śląsk, Kraków, Zakopane, Krynicę, Nowy-Sącz, Szczawnicę, Chyrów, Borysław, Lwów, Równo i Wilno, poczem przyjedzie do Warszawy dnia 2 sierpnia i zabawi przez tydzień.

Tajemnicze samobójstwo w dancingu.

Po wesołej libacji nieznajomy zastrzelił się.

Z Warszawy donoszą:

O godzinie 1-ej w nocy do restauracji nocnej i kabaretu „Nitouche" przy ul. Jasnej nr. 3 przyszedł jakiś dość przyzwoicie uprany młody człowiek, zajął pierwszą lożę. Polecił on kelnerowi podać sobie gorącą kolację, poczem prosił go o przedstawienie mu jednej z tancerek. Rozpoczęła się libacja.

Nieznajomy był w świetnym humorze, tańczył, śmiał się, obsypywał swą tancerkę rzęsistemi komplementami. Kiedy wreszcie nad ranem pocz... tony muzyki, nieznajomy spojrzał na zegarek. Była godzina za pięć m... Wówczas opuścił lożę i poszedł w kierunku garderoby.

W kilka sekund później

usłyszano strzał.

Przerażona służba otworzyła drzwi i oczom zebranych przedstawił się

straszny widok.

— Nieznajomy

siedział, oparty o mur — ze skroni sączyła się krew.

Wezwany lekarz pogotowia skonstatował śmierć.

Przybyła policja przy denacie nie znalazła żadnych dokumentów.

Pieniądze albo śmierć!

Zbrojny napad na kupca w lesie pod Tomaszowem.

Łódź, 3 lipca.

W dniu wczorajszym pod Tomaszowem wydarzył się

napad bandycki,

którego ofiarą padł kupiec Leib Kirszbaum, powracający z pobliskiej wioski do miasteczka.

Gdy Kirszbaum znalazł się w gęstym lesie, zbliżył się doń nagle jakiś

zamaskowany opryszek

uzbrojony w łom żelazny i zażądał natychmiastowego wydania pieniędzy,

grożąc śmiercią w razie oporu.

Kupiec nie usłuchał rozkazu i rzucił się do ucieczki. Bandyta dogonił go jednak i

uderzył go łomem w głowę.

Kirszbaum padł na ziemię, tracąc przytomność.

Napastnik wyciągnął mu z kieszeni portfel zawierający 80 złotych i zbiegł z zdobyczą.

Po upływie godziny rannego znaleźli w lesie wieśniacy, którzy go ocucili i przewieźli do Tomaszowa.

Zawiadomiona o napadzie policja wdrożyła pościg. Natrafiono już na ślady bandyty.

P. Teofil Trzciński

dyrektorem teatrów lwowskich.

Lwów, 2 lipca.

Odbyło się posiedzenie komisji teatralnej magistratu na którem zapaść miała decyzja co do przyjęcia jednej z ofert na dzierżawę teatrów miejskich.

Na posiedzeniu odczytano pismo p. Leona Schillera, w którem cofa on złożoną przez się oferte na stanowisko dyrektora teatrów miejskich we Lwowie.

W ciągu dyskusji zaproponowano oddanie teatrów pod kierownictwo p. Trzcińskiego na okres 3-letni, zastrzegając sobie rozwiązanie umowy po jednym roku, w razie niepomyślnych wyników.

Wniosek uchwalono.

Szkoła dla bogatych!

Wyższa Szkoła Handlowa podwyższyła czesne.

Znowu nad młodzieżą akademicką, tym razem nad słuchaczami prywatnej wyższej uczelni zawisły ciężkie chmury. Podwyższono czesne do wysokości, której budżet studenta nie wytrzyma.

Czesne w wyższej szkole handlowej podwyższono do niebywałych rozmiarów 440 zł., wyłączając opłaty egzaminacyjne, które wynoszą około 60 zł.

Jakiem prawem niweczy się przyszłość setek młodzieży, która się w szkole już uczy, jakiem prawem zamykają przyszłość przed tymi, którzy poświęciwszy parę lat studjom, staną dziś przed wielkiem pytaniem: co robić?



Ona: Widzisz, Chamberlin to jest mężczyzna!.. To jest człowiek!.. Taki rekord!...

On: A ja nie pobiłem rekordu?.. Przez 32 lata noszę tę samą spinkę!..



Ogródek.

Jeśli Zakopane jest zimowym salonem Polski, to ogródek Grand-Hotelu jest letnim salonem Łodzi. Do salonu tego uczęszczają ci, którzy jeszcze nie pojechali nad morze, w góry lub na wieś, albo już nie pojadą — nigdzie. Do **ogródka chodzą dzieci, kobiety, mężczyźni, kawalerowie, mężatki, panny, rozwódki, a prócz tego słomiani wdowcy, o których wiadomo, że są „ni to, ni owo". Przez cały rok marzą o urlopie od żony i o najrozkoszniejszych rozrywkach, a kończą w ogródku i w mleczarni.**

Wspólną cechą wszystkich powyżej wymienionych stworzeń ludzkich jest to, że nie chcą zapłacić za wejście do ogródka.

Niestety, **w ogródku jest trzech dyrektorów, którzy od ludzi żądają pieniędzy, a od Pana Boga — pogody.** Każda chmurka na niebie przyprawia ich o rozpacz. Zapominają zupełnie, że prócz dyrektorów i gości ogródkowych istnieją na świecie jeszcze inne kategorje ludzi, np.: rolników i właścicieli kinematografów, którzy proszą o deszcz, szczególnie wieczorem; **fabrykantów trykotów, błagających o wczesne i silne mrozy, choćby w lipcu oraz fabrykantów wody sodowej i lodów, którzy proszą o upał i posuchę, choćby w styczniu.**

Bóg jest dobry, wysłuchuje wszystkich i wszystkich zaspakaja. Chodzi **tylko, że nikt nie wie,** w jakim porządku **spływają na świat** boskie dobrodziejstwa.

Zagranicą ludzie wymyślili ubezpieczenia od deszczu, niepogody, posuchy i pogody. **U nas ubezpieczeń takich niema.** Połowa gości w ogródku w braku **innych zasobów zajmuje się i tak asekuracją bliźnich.** Gdyby istniało jeszcze **kilka rodzajów asekuracji, ogródek musiałby wykupić patent na giełdę asekuracyjną.** A szkoda! Bo właśnie poszukują agentów, którzy chcieliby mnie ubezpieczyć na wypadek kilku nieszczęść:

1) śmiertelnej nudy w ogródku;
2) muchy w czarnej kawie i
3) znajomości z jakimkolwiek bądź asekuracyjnym agentem.

Fitikus.

HISTERYCZNA AMERYKANKA I DOWCIPNY FRANCUZ.

Pułkownik francuski T. oprowadzał niedawno na pobojowisku pod Verdun pewną egzaltowaną amerykankę.

— A pan dużo niemców zabił własnoręcznie? — zapytała w pewnej chwili amerykanka.

— O ile pamiętam, do dwu.

— A którą ręką?

— Naturalnie, że prawą.

Zanim pułkownik się spostrzegł, amerykanka pochwyciła jego prawą rękę i dwukrotnie ucałowała.

Wtedy pułkownik:

— Jakże żałuję, że nie przyznałem się pani, ilu niemców uśmierciłem **ustami.**

NASZE BOLĄCZKI I NIEDOMAGANIA.

Gdzie udawać się po informacje?

Półmiljonowe miasto nie posiada na żadnym dworcu biura informacyjnego

Interpelowani funkcjonarjusze nic nie wiedzą albo są... niegrzeczni

Najmniejsze nawet miasto na zachodzie posiada na dworcu kolejowym doskonale zorganizowane biuro informacyjno - kolejowe, czynne conajmniej przez 12 godzin na dobę, gdzie doskonale wyćwiczeni urzędnicy udzielają bądź **ustnych, bądź telefonicznych informacji b. wyczerpująco na wszystkie pytania dotyczące ruchu pociągów, połączeń ceny biletów, najdogodniejszych pociągów** nadalszych dystansach.

Zbyt wiadomą jest rzeczą, że suchy rozkład pociągów, umieszczony przeważnie zbyt wysoko, nie może być dokładnym i wyczerpującym informatorem podróżnych.

W Niemczech, gdzie na każdym kroku są t. zw.

„Pharus - Fahrplan"

i przeróżne przewodniki, praktyka wykazała konieczność istnienia biur informacyjno - kolejowych.

Cóż dopiero mówić o nas, gdzie o żadnych przewodnikach kolejowych nikomu się nie śniło, gdzie np. jeśli chodzi o pociągi dalekodystansowe żaden człowiek na dworcu nie może poinformować podróżnego o

której godzinie przybędzie do celu

i jak długo będzie czekał na połączenie na stacji węzłowej.

Na dystansach dalekich, niekoniecznie przy podróżach zagranicę, lecz nawet przy wykupywaniu biletów na punkty graniczne, stacje kresowe, do Poznańskiego, czy uzdrowisk,

kasjer nie umie wskazać

właściwego połączenia i najczęściej sprzedaje bilety na połączenia pociągów dalsze, mniej wygodne.

Dopiero gdzieś, na odległej stacyjce węzłowej, pasażer, zgrzytając zębami, dowiaduje się np., że musi czekać na połączenie do rana, że byłby już o północy na miejscu, gdyby skorzystał z innej dogodoniejszej kombinacji pociągów i t. d.

Wiele jest stacji, na które niema drukowanych biletów. Po długich deliberacjach i wyliczeniach kasjer **wypisuje bilet, pobiera pieniądze i stop. Pasażer jedzie na los szczęścia, by dowiedzieć się np. na dworcu Wschodnim w Warszawie, że** wyszczególnione w bilecie **połączenie jest skasowane lub, że dany pociąg chodzi 3 razy na tydzień i że właśnie dzisiaj** odszedł etc. Ta sama identyczna historja powtarza się z nowozorganizowanemi linjami kolejowemi.

Po co zresztą daleko szukać. Piszącego te słowa kilkakrotnie nie umiano objaśnić na dworcu łódzkim, jakie połączenia są od Łowicza w kierunku Włocławka z pociągami idącemi z Warszawy, poza bezpośredniemi Łódź — Włocławek.

To chyba wystarczy. W Warszawie na dworcu Głównym funkcjonuje sprawnie biuro informacyjne do godz. 9-ej wiecz.

Tylko na łódzkich dworcach podróżni muszą błądzić poomacku i wyjeżdżać na ślepo, kupując bilet na traf losu.

Kasjer jest zazwyczaj lakoniczny, w najlepszym wypadku przyznaje się, że **nie może odpowiedzieć na zadane pytanie, bo sam nic nie wie.**

Czasem kasjer kieruje podróżnego **(na odczepne, oczywiście) do... naczelnika ruchu.**

Częściej odburknie coś opryskliwie, czemu się znowu zbyt dziwić nie można jeżeli się weźmie pod uwagę denerwującą i ciężką pracę kasjerów kolejowych.

Portjer również nic nie wie. Podróżny, który spóźnił pociąg dajmy na to, na dworcu fabrycznym, nie może się tam dowiedzieć, kiedy ma najbliższy pociąg z Kaliskiego, czy z Koluszek.

Pozostaje więc tylko rozkład. To dla łodzian. A cóż mówić o cudzoziemcach?

Jakiegoż o nas może nabrać przekonania cudzoziemiec, który przybywszy na dworzec w półmiljonowem mieście przemysłowem, nie może zasięgnąć żadnej iformacji?

Czyż to jest tak trudno umieścić w jakimś pokoju biurowym 2 urzędników, **których praca polegałaby na informowaniu podróżnych?**

Odpowiedzą na to może czynniki „powołane" swym zwyczajem, że redukcje, że ciężkie czasy, że niema na to odpowiednich kredytów.

I sprawa znów utonie w powodzi biurokratycznej gadaniny.

A sprawa to z pozoru mało ważna, bo wreszcie trzeba powołać do życia instytucje najelementarniej konieczne w życiu przeciętnego europejczyka.

Antoni Gwiżdż.



Urzędnik: Wiem z doświadczenia, że gdy jakiś pilny akt poleży w biurku pół roku, potem może być już załatwiony drogą zwykłą...

Zamach na dyrektora papierni.

Zemsta wyeksmitowanego robotnika w Zywcu.

Z Żywca donoszą:

Miasto zostało wstrząśnięte **zamachem rewolwerowym na dyrektora tutejszej fabryki papieru „Solali", p. Seroga, dokonanym przez niejakiego Bagierka.**

Koło godz. 4 popoł. przystąpił Bagierek na ulicy koło toru kolejowego do dyr. Seroga i **strzelił do niego pięciokrotnie z rewolweru. Strzały na szczęście chybiły.**

Tło zamachu jest następujące: Bagierek ma koło toru kolejowego niewielki ogródek, z którego go **sąd wywłaszczył,** na rzecz żywieckiej fabryki papieru, która zamierza przeprowadzić tamtędy tor przemysłowy.

Za niewielki ten kawałek, bo wynoszący zaledwie 252 metry kwadratowe, przyznał sąd Bagierkowi 10 tysięcy złotych.

Ten jednak **czuł się pokrzywdzony i nie pobrał pieniędzy** i wniósł rekurs od wyroku.

Już od dłuższego czasu odgrażał się on, **że zastrzeli naczelnego dyrektora fabryki.** Po dokonaniu czynu zgłosił się Bagierek **dobrowolnie na policję.**

Urzędnicy fabryki złożyli dyr. Serogowi natychmiast po wypadku serdeczne życzenia z powodu szczęśliwego ocalenia.

Udusił żonę, a później powiesił.

Zandarmerja nie uwierzyła krokodylim łzom zbrodniarza.

W okolicach Lyonu zdarzył się wypadek niezwykle wyrafinowanego morderstwa, którego dopuścił się na osobie własnej żony parobek folwarczny, Jan Maurice. Ten od dłuższego czasu uprzykrzywszy sobie życie z żoną, z którą miał kilkomiesięczne dziecko, postanowił pozbyć się jej i żyć z kochanką. Aby móc bezkarnie przeprowadzić cały plan, przygotował wszystko bardzo zręcznie.

Z początkiem miesiąca jego pracodawca polecił mu odwieźć transport wina do pobliskiego miasta i stamtąd wrócić z ładunkiem słomy. Maurice oznaczonego dnia odjechał wieczorem i na noc zajechał do oberży w miejscowości, odległej od swego folwarku o 25 km. Wynajął pokój i położył się spać, ale po dobrej chwili wyskoczył oknem, wypożyczył rower na wsi i powrócił do domu. Było to koło północy. W domu wszczął **umyślnie sprzeczkę z żoną, w czasie której** udusił ją, a następnie powiesił trupa, symulując samobójstwo swej ofiary. Nakarmił smoczkiem płaczące niemowlę i odjechał, aby wrócić do oberży. Po drodze zaskoczyła go jednak gwałtowna burza. Maurice, nie mogąc jechać dalej na rowerze, wynajął wózek i kazał się odwieźć niedaleko oberży, do której wrócił znów przez okno i położył się spać. Nazajutrz ruszył w dalszą drogę, odstawił wino, zabrał słomę i powrócił do domu, gdzie go sąsiedzi zawiadomili o „nieszczęściu". Maurice grał dobrze swą rolę, zawodził żale i płakał. Ale lekarz miejscowy, zbadawszy rzekomą samobójczynię, powziął pewne wątpliwości i oddał całą sprawę żandarmerji która rozpoczęła dochodzenie i po nitce doszła do kłębka. Parobek, przyparty do muru, przyznał się do popełnionej zbrodni. Alibi, które sobie przygotował z takim trudem na nic się nie zdało.

Tajemnice srogiego losu.

Człowiek, który musi mordować.--Człowiek, którego prześladują auta.

Są ludzie prześladowani w niezmiernie dziwny sposób przez los narzuca on im nieodparcie spełnianie strasznych nieraz czynów czyniąc z nich ślepe narzędzie dla swych niepojętych wyroków i celów.

Znana jest postać niejakiego Euzebjusza Pieydagnelle, który w końcu XVIII w. stanął przed sądem, oskarżając się sam o dokonanie mnogich zbrodni, popełnionych w najrozmaitszych okolicznościach.

Człowiek ten, oddany w latach młodzieńczych na praktykę do rzeźnika, acz kolwiek porzucił wrkótce ten zawód, uległ jakdgyby raz na zawsze złowrogiemu urokowi noża, którego trzonek wzięty do ręki, budził w nim każdorazowo niezwalczoną żądzę krwi.

Z ręki jego padło w ten sposób kilkanaście niewinnych ofiar, zamordowanych jedynie przez niepodobieństwo przezwyciężenia tej strasznej, niesamowitej chęci, zbudzonej na widok noża.

Pieydagnelle, pragnąc nad sobą zapanować, usunął się na łąj kilka od ludz i pędził życie pustelnicze. Ale tajemna potęga zwyciężyła i pchnęła go do nowych morderstw. Wreszcie, nabrawszy obrzydzenia do samego siebie, nieszczęsny oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Niemniej niewytłumaczony jest tajemniczy zbieg okoliczności, który prześladował stale innego człowieka. Tutaj się on po całej Francji jak istny Ahaswer. Pędzony lękiem przed samym sobą, uważał się za wyklętego przez Boga, albowiem każdy dach, który dał mu chociażby chwilowe schronienie, ginął strawiony ogniem powstałym z niewytłumaczonej najczęściej przyczyny.

W Filadelfji budzi obecnie niezmierne zaciekawienie mieszkaniec jej niejaki John Blootes, który kilkanaście razy w swem życiu podległ najechaniu przez automobile.

Najznamienniejsze w tej sprawie są zeznania poszczególnych szoferów, brzmiące jednogłośnie, że przy każdym wypadku jakaś **niewytłumaczona siła, kierowała jakgdyby umyślnie prowadzącym auto w ten sposób, że musiał on najechać na pechowego Johna Blootesa.**

Sam jednak ten żywy magnes, przyciągający do siebie tak liczne auta, cieszy się dobrym zdrowiem, gdyż za każdym razem ulega niezbyt silnym kontuzjom.

Potworny zbrodniarz gwałcił kobiety

a następnie mordował.

Człowiek-goryl został już unieszkodliwiony.

W miejscowości Kilarney w Kanadzie, grasował od dłuższego czasu

potworny zbrodniarz.

Otrzymał on przydomek

„dusiciela".

Nazywano go także „człowiek-goryl", bo twarz jego, okolena gęstym zarostem, grube obwisłe wargi, rozpłaszczony nos i mocno wystające szczęki, czyniły go podobnym do goryla. W oczach jakby płonęły iskierki, a przy tem patrzały one smutnie przed siebie.

W przeciągu ośmiu miesięcy **popełnił dwadzieścia morderstw na kobietach i dzieciach.**

Były to morderstwa, popełnione z

pobudek seksualnych,

gdyż nie zdarzyło się, aby obrabował swoje ofiary.

Zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych wyznaczono wysokie nagrody za ujęcie tego potwora. Nagroda Kanady wynosiła 4.000 dolarów. Lecz ile razy zdawać się mogło, że obława, uczyniona na niego, odda go w ręce policji,

potwór ten znikał nagle

i już był na terenie Wielkiej Brytanji, to znów w Stanach Zjednoczonych.

Jego ostatniemi zbrodniami były zamordowania

trzydziestoletniej kobiety i czternastoletniej uczennicy szkolnej.

Ponieważ zbrodniarz ten przy każdym wypadku inaczej był ubrany i często golił zarost, policja ne posiadała jednoli tego rysopisu. Razu jednego przyłapano go i odstawiono do więzienia.

Nazajutrz zniknął.

Obecnie nadchodzi z Kilarney wiadomość, że potwór znajduje się już

z powrotem w więzieniu

i jest pilnie strzeżony, tak, że już nie uda mu się uciec.

Mieszkańcy Kanady odetchnęli z ulgą.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

9)

Śmierć rasowego wilka.

Emil Tirst zasiadł do obiadu. Był silnie zdenerwowany. Ledwo zdążył ochłonąć po onegdajszym wypadku w willi Zakleckiego, gdy dzisiaj znowu zaszedł fakt, który zupełnie wytrącił go z równowagi.

Postanowił pojechać niezwłocznie po obiedzie do urzędu śledczego, by sprawę powierzyć policji. Udając się rano do fabryki, otworzył jak zwykle drzwi od windy, by zjechać na dół. Mechanicznie rzucił teczkę do kabiny na ławeczkę i już miał uczynić krok naprzód, gdy do uszu jego doszedł głuchy łoskot.

Spojrzał zdziwiony w otwarte drzwi windy i osłupiał z przerażenia. Miał przed sobą trzypiętrową przepaść. Kabiny nie było. Teraz zrozumiał przyczynę owego łoskotu: to teczka spadła na parter.

Zatrzasnął drzwiczki i zbiegł na dół. W portjerni zastał starego lokaja, Alfreda, który leżąc na łóżku, chrapał w najlepsze.

— Alfred! Alfred!

Z trudnością obudził swego sługę, który, jak to łatwo można było spostrzec, był zupełnie pijany. Na stole sta ła wypróżniona do połowy butelka wódki, a obok — dwa kieliszki.

— Alfred!

— Słucham pana... słuucham...

Z ledwością trzymał się na nogach, pocierając dłonią zroszone potem czoło. Patrzał przed się nieprzytomnym, zamglonym wzrokiem.

— Co to znaczy, Alfredzie? — zapytał groźnym głosem Tirst — Co to za pijatyka wśród białego dnia?

Alfred uśmiechnął się głupkowato i spojrzał tęsknie w stronę łóżka.

— Bo ja wiem...

— Chodźcie prędko do windy... Żywo...

Lokaj powlókł się za swoim panem. Otworzył drzwiczki i wszedł do kabiny. Nacisnął guzik — winda nie ruszyła z miejsca.

— Popsuło się, cholera, czy co?..

Rozejrzał się uważnie dokoła.

— Ot, co...

Wskazał palcem na przecięte druty elektryczne.

— Ktoś specjalnie popsuł... — wyszeptał, trzeźwiejąc momentalnie wskutek nagłego przerażenia.

— Kto? — zapytał Tirst, czując jak mu krew ucieka z policzków.

— Jak Boga kocham nie wiem... Nie wiem, nie wiem...

Tirst przypomniał sobie nagle onegdajszą noc. Zrozumiał, kierowany instynktem, że pomiędzy temi dwoma wypadkami istnieje łączność.

— A z kim piliście wódkę?

— Wódkę? Aha... Był tu mój siostrzeniec z Ameryki... Niby syn mojej siostry... Bardzo się ucieszyłem, bo siostra moja wyjechała z kraju — będzie już ze trzydzieści lat...

— A gdzie on jest teraz?

— Kto? Ten niby mój siostrzeniec?

— Tak...

Lokaj wzruszył ramionami.

— A nie wiem. Sam się dziwię, że tak bez pożegnania poszedł. Może nie chciał mnie obudzić...

Mówiąc, to ziewnął przeciągle, rozciągając leniwie ramiona.

— Taki on siostrzeniec jak ja — mruknął zdenerwowany Tirst i wyszedł z pałacu. We drzwiach zatrzymał się i zawołał:

— A jak ten siostrzeniec jeszcze przyjdzie — to go zatrzymajcie aż do mego przyjścia.

Wypadek ten mocno zaniepokoił przemysłowca. Nie wątpił już teraz ani przez chwilę, że ktoś czycha na jego życie. Ale kto i z jakiego powodu? Siostrzeniec, o którym wspominał Alfred był bezwątpienia tym, który przeciął przewodniki w windzie i strzelał onegdaj w ogrodzie. Tirst postanowił zwrócić się do policji.

Siedząc teraz przy obiedzie, myślał bezustanku o tych dwóch strasznych wypadkach, w których jakimś cudem uniknął śmierci.

Z zamyślenia wyrwał go skowyt rasowego wilka, Tamerlana, który usadowił się pod stołem. Tirst pogłaskał ulubione zwierzę, które niespokojnie kręciło się na miejscu.

— Głodny pewnie — pomyślał przemysłowiec. — Nic dziwnego. Alfred upił się i zapomniał mu prawdopodobnie dać do żarcia...

Rzucił mu kromkę chleba, którą pies pożarł łapczywie. Lokaj przyniósł mięso. Tirst odkroił obfitą porcję i rzucił psu który szczeknął radośnie.

W tej chwili wszedł do pokoju lokaj.

— Proszą pana do telefonu...

— Kto?

— Jakaś pani. Nie powiedziała nazwiska...

— Loda — przemknęło przez myśl Tirsta. Udał się pośpiesznie do aparatu.

(D. c. n.)





Ogólny widok Krzemieńca z zabudowaniami kollegjum pojezuickiem i bazyljańskiem wraz z kościołem zbudowanym około r. 1720, a mieszczącemi w sobie sławne liceum (1805—1833); obok zaś widzimy górę Bony z ruinami zamku średniowiecznego, zniszczonego w XXII wieku. Krzemieniec jest miastem, w którem Słowacki spędził swe młode lata.

Bolszewiczki

—:—

Typy kobiet z pod rosyjskiego reżymu.

W książce Brianczaninowa „La Tragedie Moscovite", znajdujemy charakterystykę niektórych kobiet ze sfer urzędowych Bolszewji, tych jedynych, jakie rewolucja bolszewicka wyniosła na wyżyny społeczne kosztem bezmiaru niedoli pozostałych miljonów. Brianczaninow przytacza rozmowę jednej z tych dam ze słynnym specjalistą chorób dziecięcych:

Mimo zabronienia lekarzom posiadania specjalnej klijenteli, będę wzywać pana za każdym razem, gdy tego zajdzie potrzeba — komunikuje dama stroskana chorobą swoich dzieci.

— A jeśli ja odmówię, powołując się na dekret waszego rządu? pyta lekarz.

Zmuszę pana siłą do przyjścia.

Ależ dlaczego ja mam być obowiązany do wyjątków podobnych wobec pani dzieci?

Dlatego, że to są m-o-j-e dzieci — odpowiada dama z całem przekonaniem o słuszności swego poglądu.

Naturalnie. W umysłach tych ludzi, którzy karjery swe oparli na bezprawiu jest to zupełnie logiczne.

H. G. Wells w „Russia in Shadows" opowiada, że podczas najstraszliwszych wojen i zamętu rewolucji i powstań w r. 1920 Szalapinowa — druga żona sławnego śpiewaka — skarżyła się przed nim, że wskutek blokady sprzymierzonych nie może się modnie ubierać, bo ma do dyspozycji tylko żurnale z 1918 r. Nic innego ją nie bolało. Inna znów dama oświadczała, że daje rozgrzeszenie za wszystkie zbrodnie Czeki, byle były wykonywane „pięknie".

Oto typowe kobiety z tego zespołu nielicznego, jaki zadowolony jest z rządów sowieckich w Rosji.

Wojna Morgana z Fordem.

Ford zdecydował się na nowy typ automobilu.—Jeśli produkcja jego spadnie, Ford padnie w ciągu 2 lat.—Spekulacja. Co myśli syn Forda?

Na piękne, ale interesujące miasto Detroit wzbogacone zostało o jeden godny widzenia przedmiot, a mianowicie dnia 26 maja br. wypuszczono z fabryk Forda automobili liczby bieżącej 15 miljonów. Razem z pierwszym w tej fabryce zbudowanym wozem auta te przejechały przez całe zakłady Forda i stanęły w muzeum domowem Fordów.

To auto Nr .15.000.000 jest zdaje się jednym z ostatnich typów tego wozu; być może, że jeszcze będzie kilkaset lub nawet kilka tysięcy takich wozów zbudowanych, bo przecież przerwanie miljonowej produkcji nagle — jest niemożliwe. Jednakże potem zapanuje cisza w olbrzymich zakładach River Rouge i Highland Park na kilka tygodni. Tysiące ludzi, którzy przez szereg lat wykonywali dwanaście razy w minucie tensam ruch mechaniczny, będą musieli jednak złożyć dowód, że mają mózgi. Tysiące mózgów musi w ciągu kilku tygodni stworzyć przesłanki nowej pracy — a jeśli się wszystko uda — to z początkiem lipca rozpocznie się praca na nowo. **Model T., który był podstawą wielkości Forda zostanie pogrzebany — a urodzi się — od szeregu miesięcy oczekiwany nowy typ fordowskiego auta.**

Poza tem przejściem z jednego do drugiego typu kryje się jednak kawał historji przemysłu o rzadko dramatycznym podkładzie, wszak

model T. nie umiera naturalną śmiercią.

Starzec z Deabarn przez szereg lat uparcie bronił się przed wprowadzeniem nowego typu: pokłócił się z najlepszymi przyjaciółmi z lat dziecinnych, z najstarszymi i najzaufańszymi partnerami — ponieważ nie podzielali jego zapatrywań na bezwzględną doskonałość typu T., doszło nawet na tem tle do niezgody między starym upartym ojcem, a nie mniej upartym synem, który

popierał konieczność stworzenia nowego typu

i należy znać bezwględność Henryka Forda, stanowczość jego i upór, ażeby uświadomić sobie powody, które go nareszcie zmusiły do kapitulacji.

Zagadki amerykańskie rozwiązuje się najlepiej przy pomocy cyfr; i właśnie cyfry, i tylko cyfry mogą wyjaśnić, dlaczego Henryk Ford zmienił swoje zdanie. Jeszcze w roku 1925 Ford fabrykował dziennie okrągło 8.000 wozów — i w najkrótszym czasie produkcja miała dojść do 10.000 Właśnie otwierał się dla Ameryki olbrzymi rynek europejski, a

fala pomyślności gospodarczej Ameryki płynęła całą siłą.

Nikt nie przypuszczał możliwości, że zbyt może być mniejszy od produkcji. Ale już z wiosną 1926 r. w zakładach Forda już nie mówiono o zwiększaniu produkcji i produkowano dziennie tylko 6 000 wozów — zgodnie z zapotrzebowaniem. Pojemność rynku europejskiego okazała się ostatecznie taksamo iluzoryczną jak i pomyślność amerykańska.

I w jesieni 1926 r. wprowadził Ford pięciodniowy tydzień pracy — potem, około Bożego Narodzenia nastąpiło **kilkotygodniowe zamknięcie zakładów — rzekomo dla spisania inwentarza — a na końcu dowiadujemy się o stworzeniu nowego typu wozu.**

Jeszcze dobitniej widzimy powody zmiany zdania Forda porównując liczby rejestracyjne nowych automobilów w Stanach Zjednoczonych; był czas gdy 50 proc. liczby nowych zarejestrowanych wozów stanowiły wozy Forda; obecnie te cyfry się zmieniły.

Wypuszczenie zatem wozu fordowskiego nowego typu traktowane jest powszechnie jako

wypowiedzenie wojny

całemu amerykańskiemu przemysłowi automobilowemu, specjalnie zaś General Motors. W Ameryce jest wiadomem, że mechanizacja pracy nietylko ogłupia robotnika, ale z czasem się zwraca i przeciw przedsiębiorcy, jeżeli nie jest odpowiednio utrzymywaną. Ford musi produkować olbrzymie masy, o ile nie chce być pożarty przez własne fabryki i maszyny bo utrzymanie ich przekracza siły finansowe najbogatszego człowieka w Ameryce. Jeśli nowy typ nie będzie miał powodzenia i Ford nie dojdzie do cyfr produkcji z początku ubiegłego roku to sytuacja River Rouge i Highland Park będzie gorszą niż zła. Dwadzieścia lat pracował Ford, ażeby dojść do obecnych rozmiarów swego przedsiębiorstwa, jednak nieudały eksperyment może go w ciągu

najwyżej dwóch lat znieść z powierzchni,

tymbardziej, gdy on ma do czynienia z takim wrogiem jak General-Motors.

General-Motors dysponuje wozem — o nie wiele droższym, ale za to znacznie lepszym niż wozy Forda starego typu; dysponują one jednak i środkami finansowymi, przy pomocy których mogą one walkę konkurencyjną przeprowadzić aż do ostateczności. Za General Motors stoi spekulacyjna ludność z Wall street, która

wszystkie obligacje tego towarzystwa natychmiast wykupi i pokryje

towarzystwo to opiera się na olbrzymich kapitałach du Pont de Nemours z Filadelfji i J. P. Morgana et Co. Należy jednak przyznać, że i J. P. Morgan już dawno nie miał przed sobą takiego przeciwnika jak H. Ford.

Kurtyna zatem jest podniesioną, bezlitosny, głodny sensacji tłum nie wie, czy walka już się rozpoczęła czy też wogóle się skończy knockoutem. Jedno jest pewne, — że krew popłynie — a auta będą tańsze.

Prawdopodobnie padnie na początek kilku drobnych fabrykantów automobilów, którzy się znajdą zbyt blisko pola walki — ryzyko się wzmaga i giełda nowojorska już zareagowała olbrzymią zniżką kursu różnych akcji automobilowych. Każdy chce widzieć padającego lub zwycięskiego szampiona.

Straszne cyfry

Wielu ludzi pożarły dzikie zwierzęta.

Urzędowe źródła podają już cyfry dotyczące ofiar w ludziach, które pochłonęły dzikie zwierzęta w Indjach, tylko we wschodniej ich części, zwanej Birmanją.

Okazuje się, że w roku ubiegłym ofiary te przeniosły 1200 osób, pochłoniętych przez dzikie zwierzęta dziewiczych lasów i dżungli.

Szczególne pozycje tak wyglądają: 1169 osób zmarło od ukąszeń węży, 39 ofiar pochłonęły tygrysy, 7 lamparty i pantery, 5 — słonie, 4 — krokodyle, 3 ofiary — bizony, jedną osobę zamordował odyniec i jedną jaszczur.

W takich warunkach kardynalną zasadą bezpieczeństwa jest, oczywiście, urządzanie wielkich polowań na drapieżne zwierzęta. To też władze Birmanji na takie polowania wydają olbrzymie sumy.

Między ubitą w tym samym czasie zwierzyną było 70 tygrysów, 608 lampartów i panter, 415 niedźwiedzi, 112 dzikich psów i 1 krokodyl. Ale najgorszy szkodnik — węże, siejące największe spustoszenie w Indjach, uchodzą w walce z człowiekiem, pragnącym je wytępić, zupełnie bez szkody.



Czy football jest grą brutalną?

Należy odróżnić przypadkowe zderzenia dwóch graczy od rozmyślnego kopnięcia.

Bez walki, bez narażania się na niebezpieczeństwo nie można uprawiać żadnych sportów.

Każdego tygodnia i to przeważnie w niedzielę i święta, bierze udział wielu footbalistów w zawodach piłkarskich.

Bogaty tegoroczny program gier o mistrzostwo sprawia, że setki piłkarzy w ciągu tygodnia walczy w całej Polsce zacięcie o pierwszeństwo, a jeśli gdziekolwiek tylko jakiś gracz dozna obrażenia cielesnego, podnosi się zaraz w obozie ludzi, zwalczających piłkę nożną, głośny krzyk: **„piłka nożna nie jest sportem dla naszej młodzieży, — jest ona natomiast dzika, brutalną rozrywką**

Tych ludzi nie przekona nawet ustawiczne podkreślanie faktu, iż piłka nożna powstrzymuje tysiące młodzieży przez wprowadzenie ich na świeże powietrze, od uczęszczania do szynku co chyba jest dla zdrowia społeczeństwa korzystniejszem, niż wysiadywanie i upijanie się w karczmach, które są terenem, gdzie przychodzi najczęściej do bijatyki i bójki na noże.

Jednak idzie nam tutaj nie o wykazanie pośrednich zalet piłki nożnej, jako sportu, ale o **wyjaśnienie tej jej strony, którą spotyka się z całym szeregiem ataków.**

Czytamy bowiem czasem, iż na jakimś boisku, zdarzył się podczas zawodów piłkarskich wypadek

złamania nogi

czy też obojczyka, któremu uległ jakiś piłkarz.

Wypadki takie są przeważnie wypływem młodzieńczego temperamentu i młodzieńczej lekkomyślności.

Takie wypadki miałyby miejsce nawet, gdyby w grze w piłkę nożną wszelkie popchnięcia przeciwnika były niedozwolone.

Do innej natomiast kategorji zaliczyć należy te uszkodzenia, które zdarzają na ważnych zawodach naszych czołowych klubów piłkarskich, tutaj przyznać trzeba, iż **wypadki te należą do rzadkości,** przeważnie bowiem rozchodzi się tu o nadwyrężenie ścięgna, zwichnięcie i t. p.

Ma się rozumieć, iż te obrażenia nie należą do przyjemnych i mają one miejsce na skutek mniejszego lub większego przewinienia ze strony któregoś z graczy.

Ale dlaczego właśnie żąda się od piłki nożnej, aby ona w swym gronie nie liczyła jako zwolenników także i ludzi nie umiejących pohamować swego temperamentu?

Przecież jest nawet cały szereg graczy, którzy właśnie **nadużywają w czasie zawodów swej przewagi fizycznej,** aby łatwiej dojść do celu, do zwycięstwa.

Z drugiej trzeba wziąść pod uwagę, że znajduję się i tacy footbaliści którzy **lekkomyślnie sami narażają się i wpadają w najniebezpieczniejsze sytuacje, ryzykując całość swych kości;** stają się oni z biegiem czasu ofiarą swej lekkomyślności i dopiero potem — ale już zwykle zapóźno — stają się uważniejszymi i roztropniejszymi.

Z takimi wypadkami mamy jednak tak samo do czynienia w gimnastyce w boksie, w lekkiej i ciężkiej atletyce, krótko mówiąc, wszędzie gdzie mamy do czynienia ze sportem.

Statystyka zaś; przeprowadzana przez różne związki piłki nożnej, wykazała, iż procentowo więcej wypadków obrażeń cielesnych ma miejsce w gimnastyce, aniżeli w piłce nożnej.

Co wobec tego można odpowiedzieć tym, którzy występują tak ostro przeciwko piłce nożnej? Trudno — biorą w niej udział i brutale.

Podobnie i samochodami **jeżdżą ludzie, uprawiający dziką jazdę i często** słyszy się, iż ofiarą jej padło życie ludzkie.

Ale czyż przyszło komu na myśl, aby jazdy automobilem zabroniono?

To też od footbalu można tylko żądać, aby organizacje związkowe wkraczały jaknajostrzej wszędzie tam, **gdzie się ma do czynienia z brutalnością i aby wszelkie pod tym względem wykroczenia w zarodku starały się zdusić.**

Ale nigdy w zupełności ich usunąć nie rad się, podbnie jak nigdy nie można żądać od tego kto skacze, biega, aby nie doznał obrażenia cielesnego, albowiem zawsze można natrafić na jakąkolwiek przeszkodę, która czyni zawodnika niezdolnym do walki.

Pomimo to musi się uznać **piłkę nożną, jako sport zdrowy, wyrabiający odwagę, cel i szybką decyzję.**

Bez pewnej walki, bez naraeżenia się na niebezpieczeństwo nie można uprawiać sportów.

One zaś uczą, jak stawiać odważnie czoło przeszkodom i pokonywać ie dzięki przytomności umysłu.

Apel Ł.K.S-u do publiczności sportowej

należy przyznać z uznaniem

W związku z zajściami na boisku Ł. K. S. po zawodach z Polonją stołeczną wydał zarząd Ł. K. S-u do publiczności odezwę w formie ulotek, którą poniżej podajemy:

SPORTOWCY!

Zawody sportowe dla każdego obywatela to szlachetna rozrywka, nadająca każdemu wzory samodoskonalenia się i dobrego wychowania. Pożałowania godne zajście po zawodach Polonja —Ł. K. S. w dniu 16 czerwca r. b. jest objawem braku kultury, przynoszącym społeczeństwu m. Łodzi i jej sportowym wobec całej Polski hańbę i wstyd.

W związku z powyższem zarząd Ł.K.S., uważa za swój obowiązek zwrócić się z apelem do wszystkich obecnych na jego zawodach, wzywając swoich sympatyków, a przedewszystkiem, swych członków do niepoddawania się prowokacyjnym podszeptom i wybrykom niepoczytalnych jednostek, które na miejscu należy unieszkodliwić przez oddanie w ręce władz bezpieczeństwa publicznego.

Ł. K. S. wzywa do zachowania w każdym wypadku powagi i spokoju do poszanowania staropolskiego zwyczaju jaknajdalej posuniętej gościnności w stosunku do prowadzącego zawody sędziego oraz rywalizującej z Ł.K.S-em drużyny.

Zarząd
Łódzkiego Klubu Sportowego.

★

Powyższy apel Ł.K.S-u do publiczności sportowei należy przyjać z uznaniem.



Sport w Ameryce.

U nas a za oceanem.—Zawodostwo i uniwersytety.—Wirtuozi sportu.—Poziom mistrzów i poziom przeciętny.

Pojęcia, jakie mamy o sporcie amerykańskim są dość niejasne. Sport amerykański, znamy przedewszystkiem z jego wyników, osiąganych na Olimpjadach, które już od szeregu lat są widownią triumfów Stanów Zjednoczonych. Wiemy dziś dobrze, że w lekkiej atletyce, pływaniu, tennisie, boksie i szeregu innych sportów amerykanie są najpierwszą klasą, imponując nietylko jakością — ale i ilością pierwszorzędnych zawodników.

Sport amerykański wyrósł na podstawie angielskiej. Anglosascy mieszkańcy Stanów, przechowując tradycje angielskie, przenieśli na nowy kontynent zamiłowanie do ćwiczeń i gier fizycznych. Z biegiem czasu rozwinęły się na terenie amerykańskim specjalne typy sportów, nieznanych prawie w Europie, popularnych natomiast w Stanach — odpowiadających temperamentowi i charakterowi Amerykanów. Dość wymienić „Base-mall“ i „rugby“ amerykańskie gry dla nas zupełnie obce — a za oceanem zajmujące setki tysięcy ludzi.

Ale nietylko rodzaje sportów ,uprawianych w Ameryce są odmienne! Uprawia się je też w inny sposób. Ameryka — a szczególnie Stany Zjednoczone — są krajem bogatym. Stać tam jednostki i korporacje na poświęcenie wielkich sum na cele, będące niekoniecznie zaspokojeniem pierwszej potrzeby, niemniej jednak bardzo ważne dla dobra społeczeństwa. To też sumy, obracane na urządzenia sportowe, na stadjony, sale gimnastyczne, pływalnie itd. są ogromne — a możność korzystania z pierwszorzędnych urządzeń tego rodzaju — jest znacznie większa, aniżeli w Europie.

Pieniądze w wielkich ilościach dopływające do wszystkich poczynań ruchu społecznego, pociągają za sobą jeszcze jedną cechę — t. j .zawodostwo. Nie tu miejsce zastanawiać się, czy zawodostwo sportowe jest objawem dodatnim czy ujemnym. Stwierdzić jednak trzeba, że pojęcie amatora - sportowca — wytworzone przez tradycję angielską, jako przeciwstawienie angielskiego profesjonisty — już w odmiennych warunkach kontynentu europejskiego uległo poważnym modyfikacjom. Zwroty kosztów podróży, zwroty skradzionych zarobków, dawanie posad zawodnikom itd. — wszystko to odbiło się dość daleko od klasycznego pojęcia angielskiego amatora. W Ameryce zmieniono je jeszcze bardziej. Zawodowców, zdeklarowanych profesjonalistów, żyjących otwarcie z zarobków, przysparzanych im przez wykonywanie sportu, jest znacznie więcej niż w Europie. Istnieją we wszystkich dziedzinach sportu. Bogate społeczeństwo może sobie pozwolić na ten luksus. Wszelkie więc gwiazdy bokserskie kolarskie, dalej najlepsi mistrzowie base-ballu, hockey'u na lodzie w Kanadzie — to zawodowcy, żyjący ze sportu.

W dalszym ciągu znany i w Europie system „krytego profesjonalizmu“, polegającego na wyrabianiu zawodnikom przez klub posad protekcyjnych, na których, mając pełną swobodę treningu i stawania do zawodów, zarabiają wprawdzie nic nie pracując — przyjął się w Ameryce bardzo powszechnie. Jeżeli wybitny zawodnik nie jest zawodowcem, to otrzymuje posadę , kredyt — i w ten sposób żyje na koszt klubu lub prywatnego mecenasa.

Trzecim wreszcie czynnikiem w kierunku zawodostwa działającym, a bardzo charakterystycznym dla stosunków amerykańskich — jest uniwersytet.

Wychowanie fizycznie na terenie wielkich uczelni jest tam postawione bardzo wysoko. Obowiązkowe dla wszystkich słuchaczy, zaopatrzone w jaknajlepsze urządzenia, i **boiska, prowadzone przez pierwszorzednych instruktorów,** ma swe uzasadnienie w wielkim zainteresowaniu, jakie publiczność objawia dla konkurencji międzyuniwersyteckich w różnych dziedzinach sportu. Studenci, okazujący wybitne talenty sportowe, mogą śmiało liczyć na jaknajdalej idące poparcie materjalne uczelni, przybierające formę wprost zawodostwa sportowego — a wysiłki poszczególnych „colleges“, by pozyskać wybitnego piłkarza, lub lekkoatletę, są jak najenergiczniejsze. Wydatki na te cele opłacają się jednak uniwersytetowi sowicie, gdyż zainteresowanie publiczności szczególnie rozgrywkami międzyszkolnymi w rugby jest tak wielkie, że tłumy, zapełniające stadjony na meczach dochodzą do kilkudziesięciu, ba nawet setek tysięcy.

Nawiasem dodać wypada, że rugby amerykańskie w porównaniu z europejską formą tej gry, jest zupełnie odmienne. Grają je dwie drużyny po 11 graczy, a użycie bezpośrednie siły fizycznej jest tak dalece dopuszczalne, że gracze uzbrajają się w maski, ochraniacze, pancerze z materaców itd. Amerykanin lubuje się przedewszystkiem w sporcie bojowym, w boksie i rugby — to też tylko w „par excellence“ bojowym charakterze tych sportów znajdujemy wytłumaczenie ich niesłychanej popularności po tamtej stronie oceanu.

Na zewnątrz stykamy się przedewszystkiem z mistrzami. Imiona: Paddocka, Osborna, Tildena i Ederle są synonimami doskonałości. Tworzą one, z legjonem innych — sławę sportu amerykańskiego. Poza nimi kryje się masa, której my w Europie nie znamy, masa, z której wychodzą mistrze. Nie stoi ona na zbyt wysokim poziomie sportowym. Przeciętne wyniki pomniejszych zawodów amerykańskich nie są lepsze od europejskich. Nierzadko nawet gorsze. Niemniej jednak sport uprawia w Ameryce masa, uprawia go w warunkach doskonałych pod wybornem kierownictwem, tak, że wynalezienie talentu, otoczenie go opieką i doprowadzenie do wyczynów mistrzowskich — jest rzeczą możliwą.

Najbliższa Olimpjada będzie, jak i poprzednia, stała pod znakiem

walki Europy z Ameryką.

Nie możemy jeszcze przewidzieć, jak ona wypadnie. W Paryżu górowała Ameryka przeciętnym poziomem — Europa zwyciężała talentami.

Amsterdam da nam przy udziale Niemiec i przy posunięciu się naprzód Japonji wyniki nowe.

Znowu przyjadą i amerykanie, co do których nie powinniśmy jednak mieć złudzeń, jeśli chodzi o amatorstwo, w czystem, angielskiem pojęciu tego słowa.



Mary: Co za bezczelność! Ten brunet z naszego pensjonatu przez cały czas robił dziś do mnie oko podczas koncertu.

Nelly: Doprawdy niesłychane! A gdzie siedział.

Mary: W siódmym rzędzie.

Nelly: A ty?

Mary: W drugim.

CASINO

Dziś powtórzenie premjery! **Wielki dwugodzinny program!**

1) Ulubieniec łódzkiej publiczności

WŁADYSŁAW LIN

wykona własne aktualne utwory:

„Satyryczne zwrotki", „Rozwiązanie Rady Miejskiej", „Servus Chamberlin i Lewin"

2) Aktualna sensacja Paryża, Berlina i Wiednia — Tancerka o premjowanej piękności ciała

CLAIRE BAUROFF (HRABINA ZICHY)

odtańczy: „Symfonja ciała kobiecego" muzyka Schumana: „Tańce węgierskie Brahmsa. Modernistyczne tańce.

3)

Marja BIELECKA

Sopran opery warszawskiej odśpiewa arje operetek

4) W PROGRAMIE KINEMATOGRAFICZNYM:

Wspaniały dramat wschodni w 10-ciu aktach

BEN ALI

Egzotyczny dramat wschodni odegrany w odrestaurowanych pałacach magnatów wschodnich w Arabji i Persji.

W roli tytułowej bohater „Ben Hura" **RAMON NOVARRO.**

Od godz. 1½ do 3-ej cena wszystkich miejsc Zł. 1 i 50 gr.

Początek występów artystycznych o 6, 8 i 10.

SPLENDID

Narutowicza 20. **Narutowicza 20.**

Dziś i dni następnych!

Największy szlagier sezonu na tle głośnego procesu o zamordowanie męża p. t.

ZEMSTA ZA ZDRADĘ

„Za więziennym murem"

Potężny dramat psychologiczny w 12 aktach.

W rolach głównych:

Magda Sonja, Erna Morena, Werner Krauss

Orkiestra symfon. pod dyr. A. Czudnowskiego

Sala mechanicznie wentylowana.

Od godz. 1½ do 3-ej cena wszystkich miejsc zł. 1 i 50 gr.

Napisz do mnie!



Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho-grafologa Szyllera—Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Swit", Wiedza Tajemna. Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los Twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Nie licz się z tym, co ludzie źli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie ci nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz weź pod uwagę posiadane przezemnie protokóły i odezwy Towarzystw Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy.

Wszystkim Czytelnikom „Expressu Wieczornego" analizę wysyłamy zamiast zł. 5.— tylko za 2 zł. Osobiście przyjmuję od godz. 12—2 i 3—7 wiecz. Adresuj do mnie Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Swit", ul. Piękna 25. Zeszyt pisma „Swit" Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na przesyłkę załączyć znaczek pocztowy.

Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

SZKOŁA HANDLOWA

Łódzkiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej

— (ul. Gdańska Nr. 45, tel. 40-20). —

Do klasy I specjalnej przyjmuje się kandydatów na zasadzie świadectwa z ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej (lub 3 klas gimnazjum)

BEZ EGZAMINÓW.

Wpisy do wszystkich klas **znacznie zniżone.**

Od uczniów zapisanych do kl I-ej specjalnej za których czesne uiszcza skarb państwa, dopłaty się nie wymaga.

Podania Przyjmuje Kancelarja Szkoły codziennie od godz. 8 do 13-ej.

Dyrektor (—) **Marjusz Szarkowski.**

Szkoła powszechna

dla dzieci inteligencji.

Na zasadzie udzielonego przez Radę Szkolną Okręgową m. Łodzi pozwolenia — przy Szkole Handlowej Łódzkiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej (ul. Gdańska 45) została otwarta

7-o klasowa szkoła powszechna męska.

Zapisy przyjmuje kancelarja Szkoły codziennie do dn. 5 lipca r. b. później zaś od dn. 15-go sierpnia r. b. w godzinach biurowych.

Przyjmowane będą dzieci od lat 7-miu. Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med.

A. BANASZ

UROLOG

przeprowadził się na **Wólczańską № 23** **tel. 39-88** przyjmuje od 7—8 wieczór

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

DRAPARKĘ

(Raumaszynę) kupię na bawełnę — 1 m. 90 do 2 mtr. szer. Oferty sub „Draparka" do admin. Republiki.

Kurs filet ręcznego wyuczam za 10 zł. oraz najnowsze hafty maszynowe białe kolorowe Filet Toledo aplikacje wenecką robotę. Wyuczam również malowania i lierowania Kaufmanowa Piotrkowska 18 I podwórko I p. I wejście. 2-7

Posady

Abiturjentów(ki) szkół powszechnych szybko przygotowuję do gimnazjum. Konstantynowska 15, m. 31. 3

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza, Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterii rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów. 30

Snowacz na konus maszynie poszukuje pracy. Zgłoszenia przyjmuje Redakcja pod snowacz.

Potrzebny fryzjer damski lub fryzjerka, ul. Piotrkowska 54.

Korespondent polsko-niemiecki z wyższem wykształceniem obznajmiony z prowadzeniem ksiąg poszukuje posady sub. „M. K."

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman